

Zdrapywałem farbę z drzwi palcem na niejednych blokach
Parę dni temu, kiedy nikt mnie nie kochał
Byłem głośny na pokaz
Zwykły kretyn
(?) dziś bym nie ustał jak wtedy
Miałem Twój kredyt woli w drzwiach starej Omegi
Z dziurami po petach w fotelach
I oprócz niej, która wciąż obok mnie siedzi
Nic wtedy nie składało się tak dobrze jak teraz
a Bóg uczył mnie strzelać w to wasze (?)
Wasz własny Bóg, to dlatego wciąż jestem tu
Czuje spokój prawdziwych słów
Na rękach niosąc cud, własny cud stworzenia
Cud, że nie wstaje już spity w hotelach
W połowie sobą, w połowie słowa melanz
Pięknie jak to wszystko wokół się zmienia
Oprócz niej, która obok jest nawet teraz

Wylatywałem z okien każdego z miast, czarnych ogrodów
Paręnaście wdechów dymu od wschodu
Na ślepo, bez sposobu na celność
W układzie gwiazd gdzie tylko ty dawałaś pewność
Niosłem chłód zwątpienia i ciemność do miejsc
Gdzie nie stanął bym dzisiaj sam ze mną
I miałem tylko jedno a chciałem świat na własność
Na takich jak ja wtedy zawsze było tu za ciasno
Miasto uwiło nam dziś miejsce na sny
I miałem je obok Ciebie dobre jak wcześniej nikt, a
Parę dni zajęło stać się im prawdą
Parę dni temu a tak dawno, wiesz
Znów zaciska mi gardło gdy chcę na głos to przyznać
Spici na balkonach cięliśmy świty jak brzytwa
Choć ciężko było wytrwać jakimś cudem jesteś
Na końcu wiem, że poza tym nie chciałem więcej